TEATR POLSKI
W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ ARNOLDA SZYFMANA
1913

Leon Schiller

Pastorałka

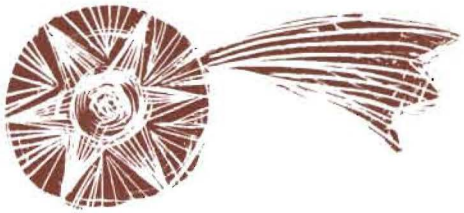

Spektakl powstał dzięki pomocy Gminy Warszawa – Centrum

Leon Schiller

Pastorałka

Prologus

Silentium, waszmościowie, czapki proszę z głowy,
Przychodzimy tu do was orszak kolendowy
Z widowiskiem nabożnem, które nazwę ma tę:
Historia de Domini Nativitate.
Szczodry wieczór, chrześcijanie, zawitał na ziemi!
Jezus, Maria, Joseph z Anioły wdzięcznemi
Zstąpią na to theatrum z niebieskich obłoków,
Testamentu Starego spełniając Proroków
Obietnice, nam grzesznym zasię na pociechę.
Dorocznym obyczajem pod serc naszych strzechę
Wpuśćmy ich, waszmośćpaństwo, a oni prezentem
Za gościnę zapłacą w onym kraju świętym,
Kędy, skończywszy smętne, ziemskie pątowanie,
Wiekuiste znajdziemy duchowne mieszkanie.
Kto dla Pana w swem sercu jasłeczko uczyni,
Ten będzie miał urodzaj w polu, a skarb w skrzyni!
Kto litośnie Panienkę dzisia przenocuje,
Niechże się już w tym roku o nic nie turbuje!
Kto Josephowi wtórem pomoże w kolendzie,
Temu się jako nigdy, wiera, szczęścić będzie!
Chwała Tobie, Jezu, na wysokiej górze,
A nam ludziom pokój na niskim pagórze!
Amen.

Leon Schiller *Pastorałka*

Tymi słowami rozpoczyna się *Pastorałka*. Prawie osiemdziesiąt lat temu Leon Schiller skomponował ją z najpiękniejszych polskich kolęd, ludowych tekstów jasełkowych, staropolskich pastorałek i naiwnych betlejemów.

Zwyczaj kolędowania, bogactwo polskich obrzędów bożonarodzeniowych, dawna tradycja teatralna w twórczy, nowoczesny sposób zostały tu połączone w spójną, dramatyczną opowieść pełną muzyki i poezji, najwyższej próby humoru i liryzmu.

To wielka radość, że możemy dziś grać dla Państwa *Pastorałkę*. Wierzymy, że teatralna opowieść o narodzinach Boga-człowieka lepiej przybliży nam Tajemnicę Słowa stającego się Ciałem, że naiwny jasełkowy tekst pełniej przekaże nam nowinę o spotkaniu widzialnego z niewidzialnym, ziemskiego z nieodgadnionym, rzeczywistego z metafizycznym.

Mamy też nadzieję, że może się zdarzyć tak, iż zwykłe przedstawienie zamieni się w teatralne misterium, a Państwo, szanowna Publiczności, możecie stać się nie tylko widzami ale i uczestnikami tego misterium – *Kto Józefowi wtórem pomoże w kolędzie, temu się jako nigdy, wiera, szczęścić będzie...*

Bądźcie Państwo szczęśliwemi
na ten Nowy Rok

Jarosław Kilian

Jędrzej Kitowicz

O jasełkach

Mamy wiadomość z Ewangelii, że Chrystus narodzony w stajni, złożony był *in praesepio. Praesepe* znaczy w polskiej mowie żłób. Jasła zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą; mówi się też j a s ł a, kiedy w oborach, w których bydło stawa, nie ma żłobów, tylko w takie zagrody, z deszczek zrobione, kładą dla bydła słomę i sypią sieczkę. Ten, co pierwszy wymyślił jasełka, o których niżej będę pisał, rozumiał, że jasła i żłób są imiona jednę rzecz znaczące, tę samą, co słowo łacińskie *praesepe*, przeto lalkom swoim i fraszkom[1] dziecinnym, którymi wyrażał Narodzenie Chrystusowe, nadał imię j a s e ł k a. Które kiedy nastały do Polski, nie wiem,[2] jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co[3] ludzie stateczni,[4] tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła, a czasem zajmujące cały ołtarz, niżej i wyżej po bokach, tylko jednę mensę[5] ołtarzową nie zaprzątnioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Była to w pośrodku szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany mająca, wielkości na szerz, dłuż i na wysz łokciowej; pod tą szopką zrobiony był żłóbek, a czasem kolebka wielkości ćwierćłokciowej, w tej lub w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków[6] bławatnych i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłóbku z jednej strony wół i osieł z takiejże materyi jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone, klęczące i puchaniem[7] swoim Dziecinę Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Maryja i Józef stojący przy kolebce w postaci nachylonej, afekt natężonego kochania i podziwienia wyrażający.

W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający *Gloria in excelsis Deo.* Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Mu dary swoje, ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny koźlę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły; między którymi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, szynkarki różne trunki szynkujące, niewiasty robiące masło, dojące krowy, Żydów różne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcyje ludzkie.

Gdy zaś nastąpiło święto Trzech Królów, tedy przystawiano do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, ofiarujących Mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów,[8] masztalerzów[9] prowadzących konie pod bogatymi siądzeniami,[10] słoniów, wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacyją, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, usarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka, rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbki stojące mięszając chwilami ruszane, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec[11] zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle nimi wyrabiali.(...) fraszki [te] dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyją,[12] dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem, jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi, albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Takowe reprezentacyje ruchomych jasełków bywały – prawda – w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem a nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacyje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich w cale zostały zaniechane.

Jędrzej Kitowicz – *Opis obyczajów za panowania Augusta III*
Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951

[1] *fraszki* tu: zabawki
[2] Dziś przyjmujemy, że początki jasełek u nas, oczywiście w prymitywnej postaci,pojawiają się gdzieś u schyłku XIII w. i łączą się z Franciszkanami.
[3] *mało co* – rzadko
[4] *stateczni* – tutaj: poważni, starsi
[5] *mensa* (łac.) – stół; tu: wierzchnia płyta ołtarza
[6] *płatki* – skrawki; *bławatny* – jedwabny
[7] *puchanie* – chuchanie, ciepły oddech
[8] *laufer* – goniec
[9] *masztalerz* – stajenny
[10] *siądzenie* – siodło
[11] w tym celu
[12] *reprezentacyja* – widowisko, przedstawienie

Wracając pamięcią do kraju lat dziecinnych przypominam sobie jasełka, które obok rozgrywających się na dywanie przygód papierowego kapitana Kusztykuta były chyba pierwszym spotkaniem z teatrem...

Jest wieczór. Lwów w śniegu. Do kościoła św. Marii Magdaleny śpieszą całe rodziny, aby zobaczyć jasełka wystawiane przez „dzieci z parafii tutejszej".

Po wielu latach stają mi przed oczyma inne jasełka, w zupełnie odmiennej scenerii. Jest rok 1942 - wojna. Górzysta, kamienna pustynia Iraku. Tu nigdy nie pada śnieg, powietrze jest przejrzyste i suche. Czekamy pierwszej gwiazdy, za chwilę będą ich tysiące. Na zboczu góry zasiada Armia Drugiego Korpusu. Przeciwległe zaś zbocze stanowi scenę misterium. Rozpoczęła się Pastorałka. Tym razem byłem animatorem, scenografem i kimś w rodzaju reżysera tego plenerowego widowiska. Teksty aktorzy - żołnierze znali na pamięć. Pamiętali je przeważnie z domu, z parafialnych jasełek, z wiejskiego kolędowania. Polscy chłopi wracający z łagrów i stepów Kazachstanu przechowywali w pamięci pastorałkowe rymy i melodie. Na irackiej pustyni przypomnieli sobie „jaki to kantus słodki śpiewali angeli". W pustynnej dolinie, która stała się teatrem, chcieliśmy zrobić wszystko tak, jak to było w domu. Cała kompania wojska wcieliła się w górali, którzy ubrani zostali w kalesony z wymalowanymi parzenicami. Od Arabów za daktyle wypożyczyliśmy czterysta owiec. Z puszek od konserw zrobiliśmy im dzwoneczki, żeby „zbyrcały". Śmierć w masce miała szatę z moskitier, a dość zresztą sympatyczna morda diabła zrobiona została z „ucharakteryzowanej" maski pomalowanej pastą do butów. Był sobie Żyd grający na skrzypcach, Turoń, Turek i Herod – wszystko jak należy. Pasterze w *Pastorałce* idą przez Tyniec, Mogiłę i Skalmierz... Żołnierze z Drugiego Korpusu do Betlejem zdążali przez Kołymę, Semipałatyńsk, Kirkut, a później Tobruk i Monte Cassino. Ich Betlejem to była Polska. Słowa kolędy mówiącej o tym, że przed małym dzieciątkiem „moc truchleje" dodawały otuchy i krzepiły serca.

Wracając pamięcią do czasów znacznie późniejszych przypominam sobie *Pastorałkę* Leona Schillera, którą zrealizowaliśmy wspólnie z moim przyjacielem Janem Wilkowskim w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Były lata sześćdziesiąte... W Warszawie grudniowa plucha: śnieg z deszczem... On jako reżyser, ja jako scenograf wprowadziliśmy na początku widowiska postać Pana Boga, ogromną nadmarionetę, która uruchamiała teatralny świat. Na scenie została zbudowana trzypiętrowa konstrukcja z prostych bali i desek. Na dole piekło, pośrodku ziemia, a na górze – niebo... Poszczególne piętra struktury szopki zapełniały się kolejno: aniołami, diabłami i mieszkańcami Ziemi.

Po latach realizowałem w Teatrze Miejskim w Gdyni *Pastorałkę* Schillerowską z synem Jarosławem. Zespół aktorski zgodził się jechać przez pół Polski by zagrać *Pastorałkę* w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach pod Warszawą. Niewidome dzieci nauczyły się śpiewać kolędy i z anielskimi skrzydełkami u ramion, razem z aktorami, wystąpiły w widowisku. Powstało przedstawienie teatru haptycznego czyli dotykowego. Anielice – aktorki płakały jak bobry, dzieci zaś były zachwycone. Dotykały twarzy aktorów, ściskały rękę Józefowi, ciągnęły diabła za ogon, głaskały kozę – turonia, brały na ręce małego Jezuska. Mimo, że nie widziały, wskazywały Pasterzom drogę do Betlejem.

Może ci, co nie widzą a uwierzyli, lepiej znają drogę, bo zobaczyli ją oczyma duszy...

Ze wszystkich moich *Pastorałek* ta była dla mnie najpiękniejsza.

Adam Kilian

P. S. Wiele razy wracałem do *Pastorałki* i innych tekstów jasełkowych z reżyserami – Janem Skotnickim, Maryną Broniewską, Janem Wilkowskim, Julianną Całkową, Grzegorzem Lewandowskim, Bohdanem Radkowskim, Stefanem Półtorakiem. Spektakle te w teatrach dramatycznych i lalkowych za każdym razem były inne, ale zawsze jednak oparte o tradycję szopki krakowskiej.

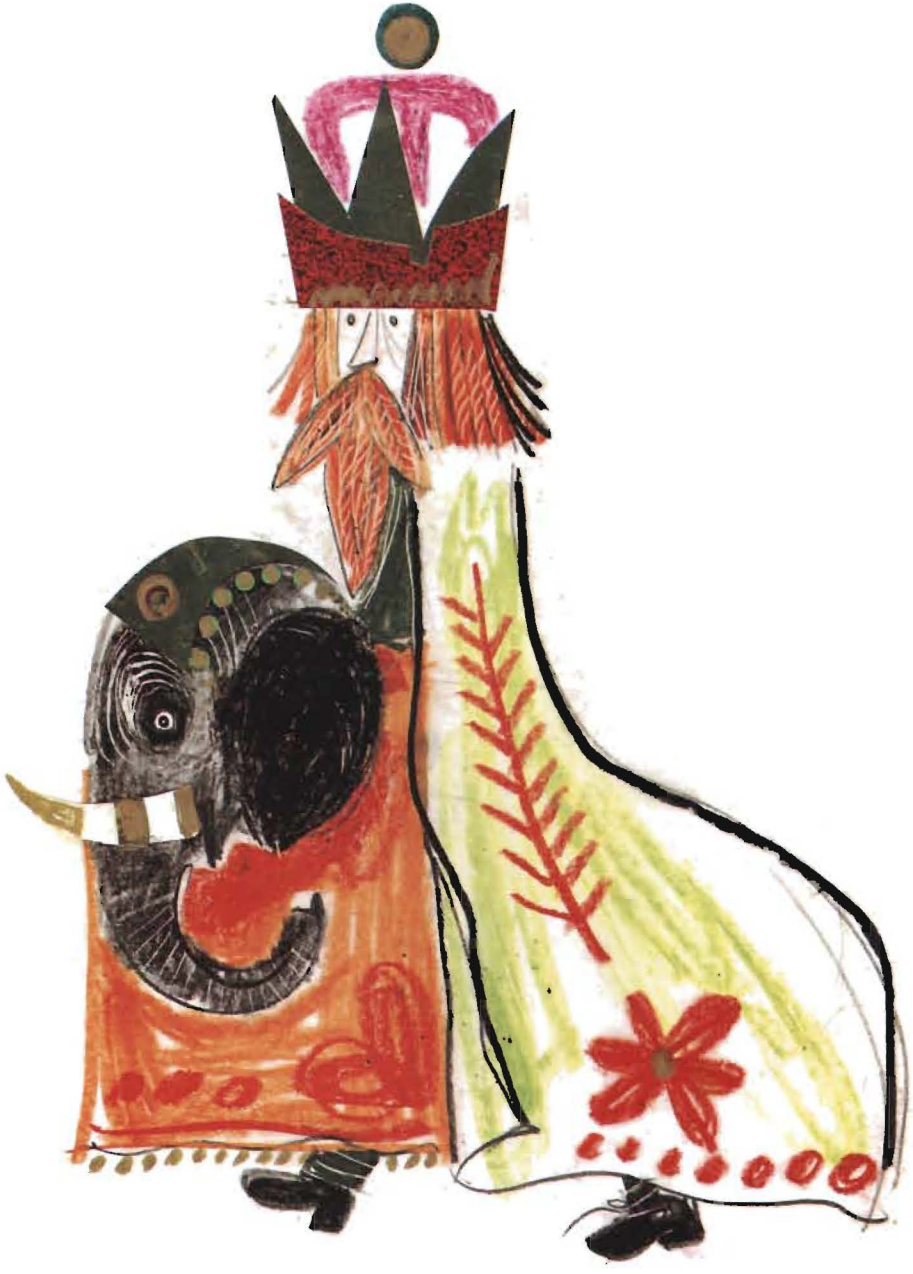

Kolędy: wyraz ten ma dla Polaka znaczenie szczególniejsze, sięgające daleko poza znaczenie zwyczajne, filologiczne. Kolędy, to dla Polaka nie tylko pieśni, śpiewane w czasie świąt Bożego Narodzenia. To coś dziwnie swojskiego i rodzimego, to jedna z naszych pamiątek narodowych. A chociaż krytyka filologiczna i historyczna tłumaczy nam, że początku naszych kolęd należy w każdym razie szukać poza naszemi granicami, my pomimo tego uważamy kolędy za jeden z najoryginalniejszych i najbardziej charakterystycznych produktów naszej kultury, naszego życia, naszego ducha. To bezwiedne niejako i nieświadome odczuwanie polskości, rodzimości naszych kolęd krytyką historyczną i filologiczną wstrząsnąć się nie da, i zupełnie słusznie. Przyszły do nas kolędy z Zachodu, to prawda; ale ta roślina spod innego nieba u nas przyjęła się tak dobrze, że wytworzyła nowy typ, nową odmianę. Stąd zupełnie słusznie i z najspokojniejszym w świecie sumieniem możemy nasze kolędy uważać za wytwór specyficznie polski. Inne narody takich kolęd nie mają. Mają pieśni na Boże Narodzenie, nie mają kolęd. Odczuwamy to silnie, gdy nas losy rzucą na obczyznę. Bez kolęd święta Bożego Narodzenia tracą dla nas większą część tego uroku, który miały w domu. Podoba się nam i chętnie słuchamy *minuit chretien* albo *stille Nacht, heilige Nacht*, ale te pieśni, choć piękne, nie są kolędami. Nam w czasie świąt Bożego Narodzenia potrzeba koniecznie kolędy polskiej; tej pieśni raz wesołej, drugi raz smutnej, rzewnej, raz wzniosłej, drugi raz nawet rubasznej; tej pieśni, w której pastuszkowie betlejemscy mają imiona Stacha i Wacha, Kuby i Kazimierza, w której szopka betlejemska taka podobna do zwyczajnej naszej chłopskiej szopy; w której cała przyroda z egzotycznością Wschodu nie ma nic wspólnego, bo to przyroda polska; pieśni, której melodia staroświecka tak żywo nieraz przypomina takt i nastrój uroczystego poloneza.

Stanisław Dobrzycki – *Najdawniejsze kolędy polskie*
Z dziejów literatury polskiej
wyd. Spółka Wydawnicza Polska, Kraków 1907

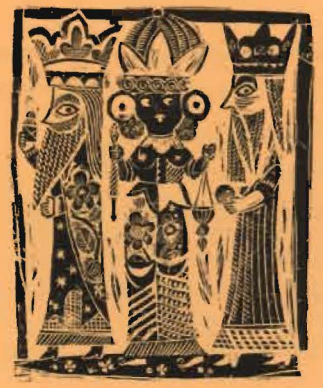

Śpiew i taniec Trzechkrólowego orszaku

Jam jest dudka Jezusa mojego,
Będę mu grał z serca uprzejmego,
Graj dudka, graj,
Graj Panu, graj!
Na piszczałce i na multaneczkach,
Na bandurze oraz na skrzypeczkach.
Graj...
Na fujarze, arfie i cymbale,
Szałamai i wdzięcznym regale,
Graj...
Na klarnetkach i do lutni zmierzę,
W trąby, kotły na wiwat uderzę.
Graj...
Jać będę grał, póki sił mi stanie,
I sam Ci się za instrument daję.
Graj sobie, graj.
Graj, Panie, graj!
Jak tylko chcesz, dla uciechy Twojej,
Ciągnij strony z ciała, z duszy mojej!
Graj sobie, graj,
Graj, Panie, graj!
Bij jak w bęben, aż tubalne głosy
Serce wyda, niech idą w niebiosy!
Bij, Panie, bij,
Bij w serce, bij!

Leon Schiller *Pastorałka*

Leon Schiller

Pomysł *Pastorałki* powstał na wiele lat przed wojną. Misterium o Bożym Narodzeniu miało rozpocząć łańcuch widowisk obrzędowych, w skład których weszłyby misteria pasyjne i wielkanocne, obrzędy czterech pór roku, wesele wiejskie oraz tzw. „tańce śmierci".

Te romantyczne odloty w przeszłość wytłumaczyć się dają moim „wychowaniem krakowskim". Kraków w latach mojego dzieciństwa był jeszcze sceną, na której przez cały rok odgrywała się większość owych widowisk ludowych, a te, które zginęły, łatwo dawały się w imaginacji odbudować na podstawie ustnej lub pisemnej tradycji. A tak się jeszcze złożyło, że od dziecka mogłem grzebać w „Kolbergach", różnych zbiorach pieśni, w starych nutach i egzemplarzach teatralnych. Wkrótce potem rozbiła się „bania z poezją" nad Krakowem i szary kopersztych zmienił się w wielobarwną malowankę.

To Wyspiański wkroczył do gmachu wzniesionego na placu Świętego Ducha (!), tuż obok starożytnego kościółka Świętego Krzyża (!). I natychmiast teatr krakowski stał się Wawelem, a Wawel w teatr się przemienił. Za poetą-guślarzem wcisnął się przez zapadnie, spłynął z paldamentów na stalowych „flugach" i kręgiem scenę opasał korowód dobrze nam znanych, a jakby zapomnianych postaci. Spotykaliśmy je w szopce, na Rynku, w kościołach i wioskach okolicznych a nie wiedzieliśmy, że są tak piękne i na coś w sztuce przydać się mogą. Zaraz też w „żywym teatrze" wszystko się przeobraziło i głębszego sensu nabrało, procesja i Lajkonik, wesela chłopskie, cwałujące z Bronowic do Mariackiego kościoła w Rynku, wianki i odpusty – a przede wszystkim Wawel i szopka (...), która zapożyczyła część swej architektury od katedry wawelskiej, szopka, której wpływ na fakturę sceniczną *Wesela*, *Bolesława Śmiałego* i większości dramatów Wyspiańskiego ślepy by zobaczył.

Cóż dziwnego, że niektórym teatrologom, między innymi i mnie, rzucić się musiała w oczy pewna filiacja, zachodząca między rudymentami polskiej sztuki scenicznej a mickiewiczowską koncepcją teatru słowiańskiej przyszłości. Trójpiętrowość szopki, jej dramat, obejmujący w zarysie całokształt poezji ludowej, a kończący się „wielkim proroctwem" – czyż nie o takim teatrze marzył Mickiewicz w Kolegium Francuskim? Czyż nie pod taki właśnie teatr podwaliny kłaść począł Wyspiański? I wierzyliśmy wtedy, nieliczni fanatycy polskiego teatru monumentalnego, w rychłą możliwość jego realizacji. Wtedy to nosiłem się z myślą opracowania scenicznego szeregu widowisk ludowych na cały „krakowski rok", w plany moje wtajemniczyłem kolegę z ławy szkolnej, początkującego wówczas aktora, Juliusza Osterwę.

(...) Temat zasadniczy *Pastorałki*, ozdobiony licznymi intermediami i bardziej szopkowo niż misteryjnie ujęty, ukazał się po raz pierwszy na scenie Teatru Polskiego w Warszawie w roku 1919. Konstrukcja sceny, pomysłu Wincentego

Drabika, naśladowała szopkę krakowską, pozwalając akcji rozwijać się na dwóch piętrach i w bocznych wieżycach.

Tekst i forma nowej wersji kształtowały się w latach 1923 i 1924 w Reducie. Tu zdecydowałem się uwypuklić wszystkie momenty misteryjne, a folklor przedstawić, że się tak wyrażę „na surowo", bez kunsztownych wymysłów i burleskowych przejaskrawień „zawodowego" teatru. Zamierzeniom moim sprzyjało znakomicie ubóstwo środków technicznych, a jeszcze więcej młodość i entuzjazm redutowców. Ton, osiągnięty przez Redutę, był czymś jedynym w swoim rodzaju, i na innych scenach, w innych warunkach artystycznych i w innym nastroju nie dał się powtórzyć.

Godzi się zaznaczyć, że aktorzy redutowi w owym czasie z humorem ludzi świętych uprawiali cnotę niewiarygodnej wprost nędzy, co nie przeszkadzało im śpiewać, tańczyć, grać najmniejsze role, statystować, sporządzać rekwizyty i kostiumy – bezimiennie, gdyż afisz nie podawał ich nazwisk.

Muzykę do *Szopki staropolskiej* (granej w r. 1919 w Teatrze Polskim) w liczbie 80 numerów skomponowałem sam. Częścią tego materiału, odpowiednio zmodyfikowanego, posłużyłem się w roku 1923 w Reducie. Nie mając pieniędzy na orkiestrę kierownictwo Reduty orzekło, abym ja akompaniował do śpiewów na fortepianie ustawionym na widowni, – i jak twierdzili Osterwa i Limanowski, tak było najlepiej. W roku 1924 skorzystaliśmy ze współpracy naszego „brata muzycznego", świetnego organisty i choralisty, Bronisława Rutkowskiego. Wówczas to część muzyczna *Pastorałki* wzbogaciła się o szereg chorałów z roku 1635, a muzykę ludową zinstrumentował Rutkowski na zespół smyczkowy i klarnet. W Teatrze im. Bogusławskiego wykonano *Pastorałkę* z muzyką w układzie moim i jednego z najwybitniejszych dziś przedstawicieli młodej muzyki polskiej, Jana Maklakiewicza.

1931

Leon Schiller – *Droga przez teatr*
PIW, Warszawa 1983

PASTORAŁKA

w Teatrze Polskim w Warszawie
grana 22 stycznia 1919 roku jako

SZOPKA STAROPOLSKA

misterium o cudownym Narodzeniu Pańskim krotofilnymi intermediami przeplatane, w 4 częściach a 12 sprawach, polskim rymem spisał i własnego utworu sinfoniami okrasił Leon Schiller.
Reżyserował Aleksander Zelwerowicz.
Dekoracje Wincentego Drabika.

Obsada:

Sancta Maria – Maria Majdrowiczówna; Sanctus Joseph – Władysław Neubelt; Mors – Jerzy Jabłoński; Diabolus – Aleksander Bogusiński; Gaspar – Wacław Nowakowski; Melcher – Janusz Nowacki; Balthazar – Jerzy Bukowski; Herodes – Gustaw Buszyński; Królowa – Seweryna Broniszówna; Bartos – Feliks Zbyszewski; Korydon – Józef Poremba; Dameta – Mieczysław Szpakiewicz; Ryczywół – Mariusz Maszyński; Szlachcic – Gustaw Buszyński; Karczmarka – Janina Munclingrowa. Intermedia: Żydek – Tadeusz Chmielewski; Twardowski – Jan Gutner; Twardowska – Stefania Górska; Słowik – Mariusz Maszyński; Saper – Józef Poremba; Małgorzatka – Stanisława Słubicka; Hreczkosiej – Aleksander Zelwerowicz; Niemiec – Mariusz Maszyński; Niemka – Irena Szylinżanka; Dziad spod Świętego Krzyża – Feliks Zbyszewski.

Tekst *Szopki* oparty został całkowicie na źródłach ludowych, w reżyserii zaś zachowano prymityw ludowy. Z ogólnego składu *Szopki ludowej* odegrano tu: *Maria i Joseph szukają noclegu, Adoracja anielska, Actus pastoralis, Adoracja pasterska, Herodes, Adoracja trzech Magów, Kaźń Heroda.*

Dekoracja Wincentego Drabika

DYREKTOR NACZELNY
JERZY ZALESKI

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
ANDRZEJ ŁAPICKI

ZASTĘPCA DYREKTORA
BOGDAN POTOCKI

W programie wykorzystano projekty kostiumów do *Pastorałki* i rysunki Adama Kiliana.

W cytowanych tekstach zachowano pisownię oryginałów.

Redakcja programu
JOLANTA KOTUŁA

Opracowanie graficzne
EWA LIBERA

Redakcja techniczna
MARIA GAWROŃSKA

3 złote

WYDAWNICTWO TEATRU POLSKIEGO W WARSZAWIE
Sezon 1996/1997

Druk: Zakład Poligraficzny „BiS", Warszawa ul. Smulikowskiego 6/8

SPONSORZY TEATRU

bau|s — BIURO ARCHITEKTURY I URBANISTYKI SZWEYCER SP. Z O.O.

LIGHTING & TECHNOLOGY TRADING LTD.

BANK INICJATYW GOSPODARCZYCH BIG S.A.

promont — MECHANIKA SCEN TEATRALNYCH

SPRZĘT OŚWIETLENIOWY ADB A SIEMENS COMPANY

USŁUGI INSTALACYJNO-BUDOWLANE

AMBRA — AMBRA S.A. HURTOWNIA WIN IMPORTOWANYCH

TELEFONICZNA REZERWACJA BILETÓW – 26 61 64, fax 26 92 78
HONORUJEMY KARTY CLUB S

TEATR POLSKI W WARSZAWIE

ZAŁOŻONY PRZEZ ARNOLDA SZYFMANA
1913

Leon Schiller

PASTORAŁKA

misterium ludowe

z muzyką
Leona Schillera i Jana Maklakiewicza

Postacie odtwarzane na scenie przez kolędników:

Prologus ..... BOGDAN BAER
Głos Stwórcy ..... JAN TESARZ
Ewa ..... EWA GOŁĘBIOWSKA
Adam ..... ARTUR JANUSIAK
Diabeł ..... MICHAŁ JARMICKI
Archanioł ..... MAREK BARBASIEWICZ
Maria ..... IZABELLA BUKOWSKA
Józef ..... MIECZYSŁAW KALENIK
Karczmarka ..... ZOFIA TOMASZEWSKA
Szlachcic ..... PIOTR GRABOWSKI
Chłopek ..... RYSZARD NADROWSKI
Chłopka ..... KAZIMIERA UTRATA
Aniołowie: ZOFIA BAWANKIEWICZ, EWA KONSTANCJA BUŁHAK, BARBARA DOBRZYŃSKA, EWA DOMAŃSKA, EWA GOŁĘBIOWSKA, MARTA GÓRSKA, DOROTA IGNATJEW, ZUZANNA LIPIEC, KATARZYNA ROMAŃCZUK, MAŁGORZATA SADOWSKA, KATARZYNA TATARAK, ANNA UŁAS, JOANNA VOSS, ŁUCJA ŻARNECKA
Aniołki ..... dzieci ze Szkół Muzycznych I stopnia w Warszawie
Wołek ..... WOJCIECH ALABORSKI
Osiołek ..... DAMIAN DAMIĘCKI
Bartos ..... LECH ORDON

Korydon	Pasterze	TOMASZ KONIECZNY, ~~ROBERT CZEBOTAR~~
Stachu		PIOTR BĄK
Chleburad		PIOTR BRZEZIŃSKI
Kuba		ROBERT CZEBOTAR
Maścibrzuch		SŁAWOMIR GŁAZEK
Szymek		ARTUR JANUSIAK
Ryczywół		TOMASZ KRUPA
Dameta		KRZYSZTOF KUMOR
Wojtek		DARIUSZ KWAŚNIK
Wit		MICHAŁ MACIEJEWSKI

Żydek ..... GRZEGORZ GADZIOMSKI
Turoń ..... ROBERT CZEBOTAR
Herod ..... JAN TESARZ
Pachoły Heroda ..... PIOTR BĄK, SŁAWOMIR GŁAZEK, MICHAŁ MACIEJEWSKI

Kacper	Trzej Królowie	DAMIAN DAMIĘCKI
Melchior		WOJCIECH ALABORSKI
Baltazar		DARIUSZ KWAŚNIK

Herodowa ..... HANNA STANKÓWNA
Feldmarszałek ..... MICHAŁ JARMICKI
Rabin ..... BOGDAN POTOCKI
Śmierć ..... ZUZANNA LIPIEC

oraz Kapela w składzie:
ELŻBIETA OSTROWSKA – skrzypce, KATARZYNA SOKOŁOWSKA,
NADIA BOJADŻIJEW – wiolonczela, DOROTA BORUCH-ŻOŁNACZ,
MIROSŁAW ROMEJKO – klarnet, DARIUSZ ZIELIŃSKI – perkusja, ALINA DOLOT,
ARIADNA PUSTOŁA – organy, WIT ZAWIRSKI – celesta

Reżyseria
JAROSŁAW KILIAN

Scenografia
ADAM KILIAN

Opracowanie muzyczne
KRZESIMIR DĘBSKI

Kierownictwo muzyczne
WIT ZAWIRSKI

Choreografia
JACEK TOMASIK

Asystent reżysera
BOGDAN POTOCKI

Sezon 1996/1997

Premiera 21 grudnia 1996 roku